

Józef Mackiewicz

Instytut Literacki w Paryżu wydał w serii „Dokumenty”, niezmiernie ciekawą /cenną!/ książkę prof. Wiktora Sukiennickiego pt. „Legenda i rzeczywistość”. Dowiadujemy się ze wstępu, że początkowo poświęcona być miała wyłącznie Henrykowi Dembińskiemu i wileńskiej grupie tzw. „lewicy akademickiej”, której on przewodził, i wokół której zrodziła się legenda. Ale, jak pisze Sukiennicki: ” ...w rezultacie powstała jak gdyby opowieść o pewnym okresie mego życia ... Nie są to jednak osobiste wspomnienia, lecz i uwagi bardziej ogólne. Dotykają wielu zagadnień dwudziestolecia niepodległej Polski, czy jeszcze szerszych...”.

W przedstawieniu ówczesnych dziejów cechuje Sukiennickiego wielka sumienność z – jego punktu widzenia... Na pewno tak myślał, tak widział, tak działał i tak odczuwał, jak o tym teraz pisze. Prócz jednego zachłyśnięcia /o którym później/, nie znajdzie czytelnik w jego relacji ani próby przeinaczenia własnej postawy post factum, ani przeinaczenia samych faktów. Jest to dziś w piśmiennictwie polskim tego typu rzecz raczej rzadka, gdy niektóre reportaże spod ciemnej gwiazdy budzą jedynie posmak jakiegoś wewnętrznego zawstydzenia, i żadnej chęci ani prostowania ani polemiki. Natomiast książka Sukiennickiego podnieca do dyskusji z nią, nawet zaciętej polemiki. Bo muszę się zastrzec już na wstępie że, niestety, nie podzielałam punktu widzenia autora na większość poruszonych spraw. Nawet w spojrzeniu na „miłe miasto”, które stanowiło główne tło wydarzeń.

„Miłe miasto”

Tak nazwał Wilno, Piłsudski. Sukiennicki to przemówienie jego cytuje. Od siebie dorzuca wzruszające słowa opisu miasta. Owszem, podzielałam ten sentyment, jeżeli chodzi o mury, kręte uliczki, różnorodność świątyń, zieleni, otaczające wzgórza i chmurny wiatr niosący zapach z Wilii i niewyrąbanych wtedy lasów okolicznych. Nie podzielałam natomiast, jeżeli chodzi o mieszkańców. Wilno było zawsze miastem mieszanym i wielowyznaniowym. Jako stara stolica wielonarodowego Wielkiego Xięstwa Litewskiego, innym też być nie mogła. Zapewne podnosiło

Legandy i rzeczywistości

Autor: Józef Mackiewicz

Sobota, 25 września 2010 - Poprawiony Piątek, 01 października 2010

to kiedyś jego urok. Ten urok, przynajmniej w moich oczach, byłby się ostał, gdyby od czasu powstania nacjonalizmów, zatruci nimi mieszkańcy miasta nie zaczęli się tłuc wzajemnie pałkami po ulicach, kamieniami po szybach, i awanturować po kościołach; gdyby nie stało się ono siedliskiem niekończących się sporów, zawiści, oszczerstw, donosów; miastem niezgody, złości i wzajemnych pretensji. Sukiennicki przeskrzydla niejako te przeciwieństwa, wychodząc z narodowo-polskiej oczywistości miasta, cytując słowa Piłsudskiego o „Wilnie Stefana Batorego, co uniwersytet zakładał i mieczem nowe granice wybijał...” Słowem, zajmuje postawę tradycjonalistyczną, z jaką weszliśmy w okres ostatniej niepodległości. Z niezachwianą wiarą w słuszność własnej sprawy. – Sam Sukiennicki jest wtedy – rok 1918-1919 – członkiem POW, organizacji owianej aureolą poświęceń młodzieży polskiej, i działa na Litwie. Tzn. w odwróconej definicji litewskiej: jest agentem wywiadu /ledwo powstałego/ państwa polskiego, działającego na szkodę /ledwo powstałego/ państwa litewskiego. Otóż taka, i temu podobna, gra we wzajemne odbijanie definicji „naszej i waszej wolności”, trenowana była ze szczególną pasją w miłym mieście; tyle że przerzucane piłki były z kamieni, albo – ołowiem w łeb.

Trudność w rozwiązaniu problemu tkwiła, moim zdaniem, w jednoczesnej słuszności wszystkich pretendentów do spadku po Wielkim Xięstwie Litewskim.

Józef Piłsudski myślał, że uda mu się samym hasłem antyrosyjskim przerzucić pomost do idei federacyjnej. Mylił się. Okazało się bowiem, że przywódcy nacjonalistycznych ruchów litewskiego, białoruskiego i ukraińskiego, są bardziej antypolscy niż antyrosyjscy. I tu tkwi główna przyczyna załamania się „idei federacyjnej”, a nie w endekach polskich, na których Piłsudski zwał później winę.

Wspominam o tym nie po to, by pouczać co i jak trzeba było robić, tylko po to, by stwierdzić jaka była rzeczywistość.

Lewica nacjonalistyczna

Podłoże opisywanych przez Sukiennickiego zdarzeń, dotyczących głównie konfrontacji z komunizmem, było moim zdaniem inne, niż on to widzi.

W Polsce, już w XIX w. wystąpiła przemożna supremacja nacjonalizmu /”patriotyzmu”/ nad ideologizmem. A tym samym polityczności nad humanizmem. Kolektywizmu nad

indywidualizmem. Bardziej niż gdzie indziej. /Nasze „bratnie narody”, stawiając pierwsze kroki, uczyły się na wzorach porozbiorowej Polski, i dopiero później prześcignęły mistrza/. W nowej Polsce – inaczej niż to widzi Sukiennicki – spór pomiędzy „nacionalistami” i „postępowcami” różnej maści, wydawał mi się zawsze jakiś płytki, raczej formalny. Wszystko odbywało się w imię dobra polskości. Jedni twierdzili, że dla dobra polskości należy bić Żydów – inni, że dla dobra polskości należy poputniczać nawet z narodowym bolszewizmem. Który z tych skrajnych patriotyzmów, – ujętych w anegdotycznym uproszczeniu – bardziej odpowiadał interesom polskości, pozostawmy bez odpowiedzi. Z humanistycznego punktu oceny, wydaje mi się, że leżą na jednej płaszczyźnie. Natomiast w praktyce utrwalila się mniej więcej taka formuła: kto jest antysemitą, tzn. nienawidzi 18 milionów Żydów na świecie, ten jest „nacionalistą”, wstecznikiem, pałkarzem; kto nienawidzi 180 milionów Rosjan-Niemców na świecie, ten jest awangardą, postępowcem, demokratą. Naturalnie, to też anegdotyczny skrót, a nie linia podziału. Dochodzą bowiem różne odchylenia. Tak np. do „Żydów”. – w znacznej mierze za sprawą Jerzego Giedrojcia – dokooptowani zostali Ukraińcy. Z drugiej strony wrogowie Żydów i Ukraińców są najczęściej jeszcze większymi wrogami Rosjan-Niemców itd., itd. Z grubsza jednak można zaryzykować twierdzenie, że tak na użytek codzienny, pojęcie ujemnego nacjonalizmu sprowadzało się w Polsce potocznie do wyznawców antysemityzmu. Reszta „anty...” była mniej lub więcej wolna, lub zgoła popierana przez nienacionalistów. I tu następowało wzajemne zatuszowanie granic.

Piłsudski nie zbudował po pierwszej wojnie pomostu pomiędzy ex-Koroną i ex-Wielkim Xięstwem; a fronty drugiej wojny wykopały ostateczną między nimi przepaść. Natomiast w samej Polsce skonsolidował się pewien specyficzny, pośredni gatunek polityczny, którego nie potrafię w tej chwili inaczej nazwać niż: „nacionalistyczną lewicą”.

Być może stąd pochodzi, że jesteśmy bardziej anty-Niemcy niż anty-nacjonał-socjaliści; bardziej anty-Rosjanie niż antykomuniści.

W atmosferze doktryny

Dochodzę do momentu, który wymaga komentarza, zwłaszcza dla młodszego pokolenia czytelników. Antyrosyjskość Piłsudskiego była absolutna. Gdyż należy pamiętać, że działo się to w czasach, gdy „prorosyjskość” na Zachodzie Europy, łączyła się jeszcze z antybolszewizmem. Inaczej doktryna Piłsudskiego. Dla niego /ciągle w dużym skrócie/ bolszewizm nie dlatego przede wszystkim był zły, że był bolszewizmem, ale dlatego, że był „rosyjskim” bolszewizmem. W ten sposób utrwalala się w Polsce myśl polityczna, która z jednej strony zespałała rewolucję bolszewicką z pojęciem „Rosja”, z drugiej zaś, gdy zachodziła konieczność różnicowania pomiędzy dawną Rosją i rewolucją bolszewicką, to – odwrotnie do

stanowiska ideowych antykomunistów raczej na korzyść tej rewolucji. Stąd też przy ostrzejszych atakach na rzeczywistość sowiecką, zaczęły pojawiać się takie potoczne terminy i zwroty jak: „Czerwony car...”, „... tego nawet za carskich czasów nie bywało...” itp.

W tym wypadku przysłówek „nawet” wskazuje na punkt wyjściowy założenia, że leninowski przewrót, przy wszystkich jego brakach, w każdym razie był /czy powinien być/ czymś-lepszym od tego co było przed nim. I to: „nawet”, utrwaliło się w licznych wariantach do dziś dnia. – /Przypomina mi się zdanie z artykułu krytykującego moją powieść „Lewa wolna”, prof. Mariana Kukiela – „Dziennik Polski” z 23 lutego 1966 – które brzmi: „Porządek w tym zrobił rozkaz dzienny... zabraniający pieśni rosyjskich, nawet rewolucyjnych...”/.

Sukiennicki oddaje wiernie specyfikę tamtej antyrosyjskiej atmosfery, którą wydaje się podzielać w dalszym ciągu. Tak np., mimo historyczno-dokumentarnego charakteru pracy, nie waha się posunąć aż do sugerowania błędnej informacji, jakoby Sowiety sprowadziły i ustawiły w r. 1945 na dawnym miejscu, na placu Katedralnym w Wilnie, pomnik Katarzyny II. – /Zdaje się, że skłonny jest to uważać za gatunkowo cięższe ich „zdemaskowanie”, niż większość ich zbrodni przeciw ludzkości/. – Moim zdaniem nie powinien był tego sugerować, nawet zasłaniając się przysłówkiem: „ponoć”... Jako uczonego, badacza, sowietolog wie, że rzecz taką dałoby się od 22 lat dawno sprawdzić, i że jest nieprawdą. Czyli że „rozpowszechnianie fałszywych poglądów, mogących zaszkodzić prawdzie obiektywnej” nie jest rolą uczonego.

W r. 1921 Sukiennicki nie reprezentował jeszcze tezy tak dalece identyfikującej komunizm ze zniechęconą przez Rosję. Opisuje jak założył w Wilnie ZMP /Związek Młodzieży Postępowej/, jak zarzucano mu „komunizantwo”. W istocie, pisze, stali na stanowisku „ogólnoludzkim”. Ale: „Rosjan nie uważaliśmy za autorytety pod żadnym /podkr. moje/ względem”. – Wprowadzenie takiego wyjątku jakiegoś narodu z ogólnoludzkich wartości, zatrać co nieco teorią o „Untermensch”ach, ale nie bierzmy tego za złe młodym entuzjastom z ZMP.

„Wychowani przeważnie – pisze Sukiennicki – przez organizacje niepodległościowe na Wieszczach i Żeromskim... wielu z nas widziało naocznie co /Rosjanie/ zrobili z rewolucją. Gdyby ta rewolucja miała miejsce nie w Rosji, lecz gdzie indziej, tam gdzie ją przewidywał Marks, wszystko by wyglądało inaczej...”

Nie można powiedzieć, aby stanowisko to w odniesieniu do sfer rządzących wówczas Polską, było „wywrotowe”. Do grupy ZMP wchodził młodzi oficerowie i podchorążowie stacjonując w Wilnie 1-ej Dywizji Legionów. A podchorążym Stanisław Zaćwilichowski narzucił się nawet z

Legends and Reality

Autor: Józef Mackiewicz

Sobota, 25 września 2010 - Poprawiony Piątek, 01 października 2010

pomocą materialną ze strony Ekspozytury II Oddziału, co wszakże zostało odrzucone.

Rozwój społeczno-polityczny atmosfery w następnych latach ilustruje przytoczona przez Sukiennickiego wypowiedź uczestniczki seminarium „Szkoły Nauk Politycznych” w Wilnie:

„Dla ogółu społeczeństwa polskiego ZSSR miał dwa wyraźnie odmienne oblicza: „Bolszewii”, czyli /podkr. moje/ dalszego ciągu „białego caratu”, tylko na wywrót – jak to dowodził Jan Kucharzewski w swoich fascynujących książkach, – albo też kraju tworzącego się socjalizmu i sprawiedliwości społecznej oraz jedynej nadziei młodzieży. Dziś wydaje mi się, iż usiłując zająć jakąś trzecią pozycję, przeciwstawialiśmy się w pewnym stopniu tym, którzy widzieli, i chcieli widzieć wówczas tylko to drugie oblicze... Wymagany od nas obiektywizm nie był wcale łatwy... A któż z nas nie miał wówczas ciągot ku lewicy...”

Sam Sukiennicki wydaje się z biegiem czasu coraz bardziej ulegać teorii o „ewolucji” Związku Sowieckiego, już wtedy zresztą bardzo rozpowszechnionej. Po powrocie z podróży do Sowiec – r. 1934 – wygłasza odczyt, i: „...mówiąc o warunkach rozwoju nauki, powiedziałem, że rząd sowiecki stwarza tam dla nauk ścisłych wyjątkowo pomyślną sytuację...” – Wtedy: „...siedzący w pierwszym rzędzie Marian Zdziechowski salę opuścił, demonstracyjnie trzaskając drzwiami”. – Pozwolę sobie tu wtrącić, że musiał być zapewne już ponad wszelką miarę oburzony wykładem Sukiennickiego, skoro aż trzasnął drzwiami! Bo znając prof. rektora Zdziechowskiego, podzielałem zdanie wielu, że jest to chyba najlepiej wychowany człowiek na świecie. Co Sukiennickiego skłoniło do podobnej treści wykładu nie wiem, bo na nim nie byłem. Ale że jestem sam przyrodnikiem, czyli trochę adeptem nauk ścisłych, zdumiewa mnie i dziś teza prelegenta. Podstawą nauk ścisłych jest obiektywizm i porównanie. W jaki sposób znaleźć mogły te nauki „wyjątkowo pomyślną sytuację rozwoju” w kraju, gdzie obiektywizm jest zakazany, i porównanie zakazane!

Reality of Poland before 1939

Taki tytuł nadaje Sukiennicki jednemu z rozdziałów swej książki. Nie sądzę, bym nadużył tu ścisłości wspomnień osobistych autora, jeżeli wybiorę z nich dowolnie szereg dat. Wydają mi się charakterystyczne dla tamtej rzeczywistości.

Wiktor Sukiennicki, b. członek POW, jest wybitnym reprezentantem „lewicy”. Nigdy tego nie

ukrywał, a raczej podkreślał na każdym kroku. Sam mówi, że: „obracał się w owym czasie w środowisku bardzo radykalnym”. Od r. 1922 jest czynnym członkiem stronnictwa „Wyzwolenie”, tzn. bardziej na lewo nie można już. – W r. 1923, po ukończeniu studiów uniwersyteckich, ubiega się o aplikanturę. Nie otrzymuje jej. Jedzie więc do prezesa stronnictwa Thugutta. Otrzymuje aplikanturę w Pińsku. To się mu nie podoba. Zwraca się do prezesa sądu apelacyjnego, Leona Supińskiego, b. ministra „lubelskiego”, i otrzymuje aplikanturę w Warszawie. Chce dostać stypendium w Paryżu. „Idzie wprost” do naczelnika wydziału nauki ministerstwa oświaty, Stanisława Michalskiego. Zostaje wysunięty do stypendium, ale dopiero na drugim miejscu po prof. Iwonie Jaworskim. To go rozgorycza, i jedzie do Paryża na własne ryzyko. Ale wnet otrzymuje przekaz i decyzję ministra przyznającą mu zasiłek na studia w Paryżu. Dalej otrzymuje takie zasiłki „przez przeszło rok”. Po powrocie, „dzięki inicjatywie b. członka PPS, prof. Stefana Ehrenkreutz’a”, uzyskuje możliwość przygotowania w latach 1927/1929, pracy habilitacyjnej. Po jej obronie otrzymuje „sute i z góry na cały rok akademicki przyznane” stypendium na wyjazd do Wiednia, oraz dodatkowe stypendium na pracę państwową. Za prace te minister Staniewicz chce nadać Sukiennickiemu „Polonia Restituta”. Wniosek nie przeszedł. Wraca do Wilna w r. 1931, i od r. 1932 ma katedrę na USB, którą zachował do końca 1939. Władysław Studnicki atakuje go w prasie, że „katedrę otrzymał komunista”.

W tym samym r. 1932 założony zostaje w Wilnie „przez grono sanacyjnych polityków ze Stefanem Ehrenkreutzem i Januszem Jędrzejewiczem na czele”, Instytut Naukowy Badania Europy Wschodniej i Szkoła Nauk Politycznych. Sukiennicki, zachowując katedrę USB, otrzymuje tam seminarium prawno-polityczne i wykłady w Szkole. Prasa prawicowa, „zwłaszcza w sezonie ogórkowym, podnosi alarmy, że Instytut i Szkoła są rozsadnikami komunizmu”. – Ale, jak pisze Sukiennicki: „Przysyłane parokrotnie do Instytutu inspekcje z Warszawy nie uniemożliwiły mi w nim pracy, przez nikogo w gruncie rzeczy nie kontrolowanej czy cenzurowanej”. W r. 1934 wyjeżdża Sukiennicki do Sowietów w charakterze oficjalnym, dla studiów. O podróży tej pisze: „Ogólne wrażenia miałem mieszane i na ogólnikowe często o nie pytania odpowiadałem, zgodnie zresztą z prawdą, że dotąd nigdy nie jadłem tyle kawioru, nie piłem tyle szampana i nie jeździłem tyle sleepingami, co w Sowietach”. – Wreszcie w latach 1938/1939, Instytut uzyskuje specjalny zasiłek z Funduszu Kultury Narodowej, na wydanie prac Sukiennickiego o „Ewolucji ustroju Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich”. Premier Sławoj-Składkowski sprzeciwił się w końcu publikacji tej pracy i, - obstrahując od całej awersji jaką odczuwam do tego współtwórcy Berezy – nie jestem pewien, czy w tym szczególnym wypadku nie miał racji. Mimo to wszakże, z trudem zaledwie dałoby się upierać, że ówczesna rzeczywistość Polski rzucała Sukiennickiemu kłody pod nogi. Nawet, jeżeli przyjmiemy, że wszystkie wymienione wypadki okazanej mu pomocy stypendiów, protekcji i wszelkie inne przejawy dolce vita, należały mu się jako utalentowanemu pracownikowi nauki.

Moim zdaniem, rzeczywistość Polski przedwrześniowej była przede wszystkim „piłsudczykowska”; była mocno przesiąknięta prywatą i rozrówką personalną, „kultem jednostki”, wymagała na gwałt sanacji od kliki „sanacji”. Ale żeby była „reakcyjna”, to już nie legenda, to

bujda.

„Młodzież z „Dwójki”

Doskonale kreśli Sukiennicki zewnętrzną sylwetkę Stanisława Zaćwilichowskiego z Ekspozytury II Oddziału. Blond grubas, o dużym osobistym uroku. Jeżeli chodzi o jego postawę polityczną, wydawał mi się zawsze klasykiem tamtej, piłsudczykowsko-peowiacko-legionowo-dwójkarskiej lewicy. Na drodze, jak mawiano później, do bajecznej kariery osobistej; przeciętej tragicznym wypadkiem samochodowym. – Dalej wspomina autor Edmunda Galinajtisa, który się przezwiał Galinatem. Był niewątpliwie eminecją „dwójki” /raz szarą, raz umundurowaną/ wyznaczoną do spraw młodzieżowych i bodaj organizatorem „Legionu Młodych”, w którym zaczynał Stefan Jędrychowski, dzisiejszy wicepremier PRLu.

Chciałbym do wątku Sukiennickiego dorzucić kilka strzępów z własnego marginesu. Zaćwilichowskiego znałem dobrze. W okresie, gdzieś między 1923-1926, pełnił funkcję oficera II oddziału w Wilnie, mieszczącego się wtedy w zakonspirowanej kwaterze. /Przy ul. Mickiewicza, ostatni dom nad Wilią/. Ja zaś w tym czasie byłem zawodowym dziennikarzem bez znaczenia i telefonicznym korespondentem gazet warszawskich. Wzdłuż granicy sowieckiej działy się wtedy zbrojne najazdy. Zaćwilichowski miał naturalnie te sensacyjne wiadomości z pierwszej ręki, na których otrzymaniu najbardziej mi zależało. Zapraszałem go kilkakrotnie na wódkę. Przychodził zazwyczaj w towarzystwie swego przyjaciela, sympatycznego, jak on blondynka, tyle że szczupłego, ppor. Grzybowski. Na Grzybowskiem też mi zresztą zależało, bo podlegał mu odcinek litewski, także kopalnia częstych sensacji reporterskich. Po r. 1926 Zaćwilichowski znika, bo pojechał robić karierę w Warszawie. Ale wkrótce znikł też Grzybowski...

Okazało się, że przerzucił się /wśród nigdy nie wyjaśnionych okoliczności/ na stronę litewską. Niebawem w urzędowym kowieńskim organie „Lietuva” /później przemianowanej na „Lietuvos Aidas”/, pod redakcją niejakiego Bagdonasa /tego też znałem/, zaczęły się ukazywać rewelacje Grzybowski o zamordowaniu generała Zagórskiego na rozkaz Piłsudskiego. Wśród wymienionych nazwisk sprawców mordu, wymieniał też nazwisko Galinajtisa-Galinata. Podawał zresztą różne szczegóły, włącznie z dokładnym opisem miejsca zakopania trupa. /Przed posterunkiem policyjnym w Pruszkowie; zięmię ubito i zalano z góry asfaltem/. Czy te rewelacje były prawdziwe, nie wiem do dziś dnia, i nie wiem czy kto wie. Wracając z konferencji polsko-litewskiej w Królewcu, z przepustką Voldemarasa przez Kowno, chciałem się tam o Grzybowskiem dowiedzieć. Natrafiłem na mur milczenia.

Sekretarz szkoły i otoczenie

„Pierwszym dyrektorem Szkoły Nauk Politycznych w Wilnie był”... pisze Sukiennicki – Janusz Jędrzejewicz. Po jego odejściu w maju 1933 na stanowisku premiera, zastąpił go Władysław Wielhorski. Sekretarzem, zarówno Instytutu jak Szkoły, był popularny w Wilnie poeta, „Dorek”, Teodor Bujnicki... W Szkole poza profesorami wileńskimi wykładali również specjaliści dojeżdżający z Warszawy. ... M.in. był Stanisław Baczyński, bodaj legionista z I Brygady, miał opinię komunisty, zaś tytułem do zaproszenia go do wykładania literatury sowieckiej był fakt, że otrzymał, lecz nie przyjął, propozycję takiej katedry na Uniwersytecie w Leningradzie”...

Otóż Baczyńscy: „spędzili nawet parę wakacji z Bujnickimi na jeziorach brastawskich”. – Dalej opisuje Sukiennicki własne zaskoczenie, gdy usłyszał ujemne sądy o Bujnickim, którego uważał za przyjaciela: „Nigdy bym wówczas nie uwierzył, że Dorek będzie zdolny do napisania wiersza „o naszym kandydacie Bałtruszcze”... – Ba! Któż by wówczas uwierzył w to, co może się stać, i dzieje dziś jeszcze.

Bujnicki był później i moim przyjacielem. Poświęciłem mu dłuższy artykuł w „Kulturze” paryskiej i nie będę tego powtarzał. Sukiennicki bardzo dobrze opisuje tę postać. Mam ją jeszcze w o-czach: malutki, okrągłutki, wesolutki, różowiotki jak jabłuszko, zawsze kędyś toczący się śpiesznie. Zawsze skory do wierszyków, pastiszów, satyrek. Jakże do niego pasowałyby słowa „czastuszki” rosyjskiej:

*Jabłoczko, kuda ty kotiszsia,
Popadiesz pod zabor, nie worotiszsia...*

Zatoczył się, popadł Dorek pod czerwony parkan komunizmu, sławiąc w „Prawdzie Wileńskiej” szczęśliwość ojczyzny mas pracujących, i nie wrócił już, istotnie. Czy zastrzelony przez „rodzimą reakcję”, czy jak tam było, nie jestem pewien. Nie jestem też zupełnie pewien, czy od „własnej drogi do komunizmu próbowała go powstrzymać żona, osoba bardziej serio niż on. Ech, już to do „kobiety-Polki” nie zawsze mamy szczęście...

Oto opisuje Sukiennicki i literacką kawiarnię Rudnickiego, i swój kontakt „ze środowiskiem młodych wileńskich poetów oraz z niektórymi członkami grupy Dembińskiego”, który nawiązał właśnie przez Dorka; i że w głębi tej kawiarni zasiadała stale „Wanda”.

- Tzn. Wanda Boye, Odolska, ta sama późniejsza sławetna speakerka komunistycznej Warszawy po r. 1945. Znałem ją jeszcze jako przyjaciółkę Anatola Mikułki, poety, współpracownika sanacyjnego „Kuriera Wileńskiego” i sekretarza krptokomunistycznego „Po prostu” zarazem. Ostatni raz widziałem Wandę Odolską w maju 1943, gdy wracałem ze Smoleńska przez Warszawę, i zatrzymałem się w niej na krótko. Na zatłoczonej platformie tramwaju usłyszałem raptem kobiecy głos: „Dzień dobry... Pan skąd?... Z zaskoczenia odpowiedziałem, że wracam właśnie z nad grobów katyńskich, gdzie tysiące naszych oficerów pomordowali bolszewicy... Jakoś się odwróciła bokiem, precisięła, i wyskoczyła przed przystankiem, jeszcze w biegu. Stojący murem tłum patrzył na mnie z jakimś spode łba zaciekawieniem. Na następnym przystanku wyskoczyłem i ja, chociaż nie tu chciałem wysiąść... – Cóż, Odolska, ideowa, karna bolszewiczka. Tylko że jej pogadanki radiowe później, jakby powiedziano z wileńska: „już nadta pohane...”

Sylwetka: Ancewicz

Franciszek Ancewicz, czyli Pranas Anceviczius, Litwin. Był szczególnie protegowany przez Sukiennickiego, i jemu poświęca on cały rozdział. Ancewicz, radykał niejako z urodzenia, wziął udział w nieudanym zamachu Pleczkajtisa w Koronie i musiał uchodzić za granicę. Kraków, Berlin, w r. 1930 Wilno. Tu, z poparcia prof. Ehrenkreutza dostaje stypendium, zostaje asystentem Sukiennickiego w Instytucie i uzyskuje stopień doktorski. Pozostaje ciągle Litwinem i radykałem. Jerzy Putrament pisze o nim, iż wydawał mu się: „...piekielnie lewicowy”. – W r. 1938 Ancewicz, którego „ciepłe początkowo uczucia do Sowieców” – jak wspomina Sukiennicki – „uległy ochłodzeniu”, znalazł się w Warszawie, i pisuje do prasy polskiej. – „Jego artykuły zwróciły uwagę świeżo przybyłego do Warszawy pośla litewskiego Szaulysa, z którym się zaprzyjaźnił. Gdy w czasie oblężenia Warszawy w r. 1939, Niemcy zgodzili się na ewakuację obcych obywateli, Szaulys wystawił Ancewiczowi litewski paszport, z którym powrócił on do Kowna”.

Niech wolno mi będzie wtrącić do relacji Sukiennickiego kilka dygresji własnych, Ancewicz chwalił się, że z własnej inicjatywy, osobiście brał udział w obronie Warszawy. Wrócił do Kowna rozentuzjasmowany postawą stolicy Polski. Opowiadał o tym z wypiekami na twarzy, nam, uciekinierom do Kowna z zajętego przez bolszewików Wilna. Pamiętam rozmowę w małej kawiarence kowieńskiej: „Co wy tam, wilniuki!” – wykrzykiwał. – „Ani jednego dnia nie potrafiliście się bronić bolszewikom... Zobaczylibyscie, jak broniła się Warszawa!”

W tym okresie /tzn. po 17 września 1939/ Ancewicz wydawał się już zdecydowanym

przeciwnikiem Sowietów. Gdy Sowiety oddały Litwie Wilno, wydawałem tam i redagowałem „Gazetę Codzienną”. Pisywali w niej m.in.: senator Zygmunt Jundziłł, Ludwik Chomiński, Czesław Miłosz, Janusz Minkiewicz i Świątopęk Karpiński, którzy uciekli z Warszawy, prof. Otrębski, prof. Wilczyński, prof. Mieczysław Limanowski, Michał K. Pawlikowski, Waław Studnicki, prof. Michał Romer, obok endeka Piotra Kownackiego, Barbara Toporska, Waław Zbyszewski z Paryża, Euzebiusz Łopaciński, Bolesław Skirmuntt /szambelan Jego Świątobliwości/ z Szarkowszczyzny, prof. /konserwatorium/ Józefowicz i wielu innych. Do tego towarzystwa starał się też wkłócić i Stefan Jędrychowski z „grupy Dembińskiego”, obecny wicepremier i szef komunistycznego planowania, proponując redagowanie działu „gospodarczego” w „Gazecie”. Ale odrzuciłem tę ofertę, zgłoszoną za pośrednictwem Dorka Bujnickiego. Bo Bujnickiego wyznaczyłem wicedyrektorem i swoim zastępcą. Otóż właśnie w tym krótkim okresie, zanim władze litewskie jeszcze na długo przed ponownym wkroczeniem bolszewików nie odebrały mi najpierw prawa redagowania, a następnie i prawa wydawania gazety, – chciałem dokooptować Franciszka Ancewicza w charakterze stałego korespondenta kowieńskiego. Niespodziewanie „zakroił” zbyt wygórowane honorarium. Sytuacja była zła. „Gazeta”, gnębiona cenzurą władz litewskich, ponosiła straty materialne. Raz, czy dwa pomógł nam finansowo Michał hr. Tyszkiewicz, wówczas nieoficjalny delegat rządu polskiego. Musiałem poprzestać na wiele tańszym korespondencie ryskiego „Sewodnia”: Borysie Orieczkinie, Żydzie z Rygi. Wtedy to po raz ostatni widziałem Ancewicza. Wiem tyle, że później przebywał w Berlinie, jako korespondent pism litewskich. – A teraz pozwolę sobie zamyślić się nad pewnym zdaniem we wspomnieniach Sukiennickiego:

Pisze on mianowicie, że w stosunku do Ancewicza wysunięte zostały po wojnie „szczególnie plugawe kalumnie”... Chodzi niewątpliwie o ten ustęp w „Pół wieku” Putramenta, w którym zarzuca on Ancewiczowi: ” ... W czasie wojny Ancewicz działał z Niemcami, potem ucieka do Berlina”... ” Wiem, że w myśl obowiązującej konwencji zarzut „działania z Niemcami” uchodzić może za plugawą kalumnię. Ale czy tę konwencję rozciągnąć można również na Ancewicza, Litwina, który powrócił w r. 1939 na Litwę by, że tak powiem, „złać się z narodem”?... Zastanawia mnie w tym wypadku oburzenie Sukiennickiego. Ogłasza on swą pracę w serii „Dokumenty”, jest naukowcem, specjalistą do spraw Europy Wschodniej. Powinien więc wiedzieć, że w wojnie niemiecko-sowieckiej w latach 1941-1945, Finowie, Estończycy, Łotysze, Litwini, Białorusini, Ukraińcy, Tatarzy, Kozacy, Ingusi, Kałmucy. Kabardyńcy, Dagestańcy, Gruzini... słowem, cały pas narodów od Oceanu Lodowatego do mórz Czarnego i Kaspijskiego, raczej „działał z Niemcami” przeciwko Sowietom. To prawda, że o tamtej rzeczywistości niemal policyjnie zakazane jest dziś mówić, zwłaszcza głośno. I kto może, wyrabia sobie alibi. Czy jednak zakaz mówienia jak było, i nakaz mówienia inaczej niż było, może zmienić prawdę historyczną? Litwa wśród wymienionych narodów, w sposób szczególny zaangażowała się po stronie niemieckiej. Rzecz naturalna, iż woli się tym nie chwalić. Ale czy stwierdzenie faktu, że Litwin, Pranas Ancewiczus solidaryzował się z... Litwą, może być zaliczony do kalumnii, w dodatku szczególnie plugawych? W dodatku przez uczonego dziejopisarza? Nie wiem, ale zdaje mi się, że atmosfera doktryn emocjonalnych co najmniej nie wytwarza pomyślnej sytuacji dla rozwoju nauk ścisłych...

„Postępowi katolicy”

Przechodząc do samej sprawy Dembińskiego i towarzyszy, tak sumiennie przedstawionej w pracy Sukiennickiego, zauważę że rzuca mi się przede wszystkim w oczy jej nieoryginalność na dzisiejsze czasy. A może, kto wie, właśnie oryginalny prototyp sprzed trzydziestu z górą laty, tych wszystkich rekwizytów, które znamy dziś na pamięć. Jak w zwierciadlanym odbiciu widzimy tu i „postępowych katolików” i „buntującą się za polską drogą do socjalizmu, młodzież”, i „stawkę na lewicę” itp., a nade wszystko wiarę w „ewolucję komunizmu”, pochwałę „dialogu” itd.

Zaczął się od postępowego katolicyzmu. Niewątpliwym, pierwszym protektorem Henryka Dembińskiego był X. Walerian Meysztowicz, profesor na wydziale teologicznym, oraz kurator i spowiednik wileńskiej organizacji młodzieżowej „Odrodzenie”, którą właściwie sam stworzył. Dembiński został wkrótce prezesem tej organizacji i, według słów Jędrychowskiego, „usiłował pogodzić narastający w nim nowy światopogląd rewolucyjny ze światopoglądem religijnym”. Jędrychowski uważał go „za przykład, jak się te sprawy załamywały w środowisku katolickim”. – Sukiennicki cytuje z zastrzeżeniem słowa X. Meysztowicza, który jakoby miał się później wyrazić /patrz też artykuł Ady Poklewskiej-Kozieł w „Wiadomościach” nr 1090/, że czuje się „jak kura, która wysiedziała samolot”. – /W tym miejscu nie umiem się powstrzymać od wyrażenia obawy, że dzisiejsza polityka Watykanu, od Jana XXIII począwszy, może cały katolicyzm wystawić do – samolotu.../.

„Dialogi” katolickie zaczęły wkrótce ciągnąć Dembińskiego bardziej do Moskwy niż do Rzymu. Rzym był dlań jeszcze w tym czasie odskocznią, i po powrocie z wiecznego miasta miał powiedzieć, co Sukiennicki cytuje również z zastrzeżeniem: „Spowiadałem się u tego dur... Meysztowicza i po każdej spowiedzi przedłużano mi stypendium”. Zanim do tego doszło, „dialogujący katolik”, w próbach „ochrzczenia bolszewizmu”, „renovare in nomine Christi”, w usiłowaniach „przerzucenia pomostu od katolicyzmu do marxizmu”, słowem z całym bagażem sloganów z którymi dziś każdy styka się w byle gazecie, – już cieszył się w tamtejszej rzeczywistości polskiej, ogromnym powodzeniem. Nikt naturalnie nie dopuszczał nawet możliwości, aby ta „postać tak niezmiernie polska”, mogła się kiedykolwiek sprzysiężyć z /”rosyjskim” przecie!/ bolszewizmem.

Carried on hands

I don't remember now whether Dembiński began to write in a sanatory-conservative

„Słowie”; później założył przy nim dodatek „Żagary”; później był współpracownikiem sanacyjnego „Kuriera Wileńskiego”; później otrzymywał stypendia na wojaże zagraniczne. I któż doprawdy nie popierał go w tym czasie... W publikacjach ogłoszonych teraz w Polsce komunistycznej, padają nazwiska najwplywowszych ludzi sanacji, którzy rzekomo ubiegali się o Henryka Dembińskiego /”kusili”/, i zapraszali na rozmowy. Jest tam i tenże Edmund Galinat, spec od młodzieży, i płk Wenda, i Adam Skwarczyński, min. Beck, Jan Piłsudski, gen. Stachiewicz, płk Pełczyński, wojewoda Kirtiklis z żandarmerii polowej, i wielu innych, Został też Dembiński, razem z Ksawerym Pruszyńskim /wtedy „Myśl Mocarstwowa”/ przyjęty na audiencji przez marszałka Piłsudskiego, itd., itd.

Sukiennicki zasadniczo nie kwestionuje możliwości wielu tych rozmów na szczycie państwowym, uważa je wszakże za lekką przesadę. Jego zdaniem, początkiem stało się pewne zebranie u prof. Ehrenkreutz, w którym wzięły udział m. in. panie Cezaria Ehrenkreutzowa /później Januszowa Jędrzejowiczowa/, Wanda Pełczyńska oraz płk. Pełczyński. – „Obie panie, pisze Sukiennicki, były Dembińskim przez dłuższy czas oczarowane. Ich to i kto wie, czy nie ich mężów protekcji, zawdzięczał on w dużym stopniu swe ówczesne sukcesy... i późniejsze zaproszenia na rozmowy w Warszawie” /str. 61/. M. in. „protektorzy” Henryka – pisze dalej Sukiennicki – otworzyli mu szeroko drogę do Instytutu i Szkoły Nauk Politycznych w Wilnie.

„Ewolucja”

Już w r. 1932, ale ostatecznie w r. 1934 – słowem, mniej wię-cej w czasie, gdy Sukiennicki wyklada o „Ewolucji Związku Radzieckiego”, – następuje końcowa faza „evolucji” Dembińskiego i całej jego grupy, od katolickiego progresizmu do zwyczajnej agentury komunistycznej. Utworzenie Związku Lewicy Akademickiej „Front”, KZM /Komunistyczny Związek Młodzieży/, kontakt z KPP i podporządkowanie dyrektywom CK Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi /KPZB; „Bolesne rozważania na miejscu” rozpraszane są przez dyrektywy z Moskwy. Dawno już nie chodzi o ideę „ochrzczenia bolszewizmu”, lecz o konkretne instrukcje wykorzystania wszystkich możliwości dla komunistycznego spenetrowania inteligencji polskiej, i nadania tej penetracji „form działania w ramach organizacyjnych”. Zgodnie z tą instrukcją, Henryk Dembiński i Stefan Jędrzychowski wyjeżdżają do Warszawy, i wkrótce większość „grupy” wstępuje do PPS.

Mieczysław Niedziałkowski jest zachwycony: „Ten akces został przez kierownictwo naszej Partii przyjęty z prawdziwym zadowoleniem. Grupa Henryka Dembińskiego odbyła dużą ewolucję ideową... Zaczęli od katolicyzmu społecznego... itd., itd. Zerwali z tym wszystkim, szukali własnych dróg... Wreszcie znaleźli. Przyszli do socjalizmu polskiego, przyszli szczerze, uczciwie, samodziennie, lojalnie...”

Próba konfrontacji

Już w r. 1936 odbył się w Wilnie pierwszy proces tzw. Lewicy Akademickiej. Spośród 11 oskarżonych skazano tylko trzech nie-Polaków: Żyda, Białorusina i Litwina. Wszyscy Polacy zostali uniewinieni. Czytelnicy „Wiadomości” znają już tę sprawę ze świetnie napisanego artykułu Ady Poklewskiej-Kozieł, pt. „Zygzakiem, ale nie po prostu” /nr 1090/. Nie będę więc powtarzał. Sukiennicki ze swej strony otwarcie przyznaje: „Żona moja była jednym z ich obrońców. Podobnie jak większość, z którymi utrzymywaliśmy wówczas bliższe stosunki, byliśmy przekonani, że czynione im zarzuty jakoby pozostawali w organizacyjnym związku z agentami ościennego mocarstwa, były nieprawdziwe i głęboko niesłuszne” /str. 55, 56/.

Nie może być wątpliwości, co do ówczesnego przekonania Sukiennickiego. Podobnie jak on, o niewinności tej grupy przekonana była cała „postępowa” Polska. Ale nie tylko „postępowa”. Trafnie przypomina Poklewska-Kozieł: „W obronie stawali profesorowie, którzy w podsądnych widzieli kontynuatorów filomackich dążeń, żeby nad poziomy wylatać! Obrońcami oskarżonych byli adwokaci, świadomie wyselekcjonowani w ten sposób, by reprezentować wszystkie odłamy polityczne. Był to szeroki wachlarz złożony z kwiatu palestry polskiej”. Sukiennicki ze swej strony przypomina, że „jednym z głównych świadków obrony była posłanka na Sejm, Wanda Pełczyńska”, tenże Mieczysław Niedziałkowski z „Robotnika”, Kazimierz Pużak z PPS, itd. – Poklewska-Kozieł przypomina, że patos płynął jak patoka, motywy mickiewiczowskie, „Oda do młodości”. Padały słowa: „niewinne kochane dzieci polskie”, „elita młodego pokolenia inteligencji polskiej”, „ofiary wstecznicstwa i kołtunerii”, „szczucie reakcji”... itd., itd. – Tymczasem, jak to zestawia Sukiennicki na podstawie obecnych warszawskich źródeł, tylko dzięki niezręczności prokuratora podczas zeznań Wandy Wasilewskiej i Janiny Broniewskiej, nie ujawniono na procesie dowodów finansowania przez partię komunistyczną.

Zdawałoby się więc, że dziś... Nie! Legenda nie ustępuje. Konwenans tamtej rzeczywistości, – abstrahując już od współczesnej podniety – wgrzył się tak głęboko, że ta sama Ada Poklewska-Kozieł, która tak słusznie i celnie demaskuje ówczesne naiwne slogany obrony, o kilka akapitów dalej, nieomal dosłownie recytuje te same frazesy od siebie, jeżeli chodzi nie o Jędrzychowskiego et kompartię, ale o głównego wodza całej paczki, Henryka Dembińskiego.

Z przykrością muszę to wytknąć mojej uroczej dawnej koleżance. Pożyczyła mi w r. 1947 pieniądze na napisanie książki o zbrodni katyńskiej, których jej naturalnie nie zwróciłem /z czego?/, tylko pokwitowałem dedykacją w wydaniach wszystkich języków. A oto pisze ona o Dembińskim jak z nut: „Była to postać...: boleśnie tragiczna, niezmiernie polska... Jak Judym

Legandy i rzeczywistości

Autor: Józef Mackiewicz

Sobota, 25 września 2010 - Poprawiony Piątek, 01 października 2010

marzący o szklanych domach, jak Wokulski..., jak Kmicic..., jak Konrad...” Zresztą jest tam i Maurycy Mochnacki, i Stanisław Brzozowski, i portret grottgerowski i smutne oczy, i włosy spadające niesfornie na czoło...

Eeech! Kosmyk włosów spadał i na czoło Adolfa Hitlera. Wszystko zależy od tego, co się chce w kimś widzieć. Poklewska-Koziół widziała zaraz po wkroczeniu do Wilna bolszewików w r. 1939 „rozjaśnione radością” twarze Jędrzychowskiego i małżonki, ale zapomniała dostrzec w swym artykule, że w tym samym czasie smutnooki Dembiński kierował już wywożeniem do Moskwy bibliotek polskich z instytucji naukowych, w których sam kiedyś wykładał z protekcji pań i panów rządzących Polską, a teraz leżącej w gruzach. Postępował jak wierny agent komunistyczny, którym był, tak jak inni, którzy nimi są. „Tyle rzeczy zostało niedopowiedzianych w krótkim życiu Dembińskiego...” – mówi, jakby z westchnieniem Poklewska-Koziół.

Otóż mi się zdaje, że dopowiedział właśnie Wiktor Sukiennicki w swej ostatniej książce. Ale czy położy przez to kres legendzie?

Uparta roślina

Każda sztuczna legenda ma w sobie coś z upartej, pnącej rośliny, która chwyta za byle podstawioną jej podpórkę, by opleść się wokół rzeczywistości. Legendzie Dembińskiego podstawiono już nowe argumenty: nie zrobił osobistej kariery, gdy inni, tam, w Moskwie... Po wkroczeniu pierwszych bolszewików otrzymał zaledwie kierownictwo szkoły na prowincji... Rozstrzelali go Niemcy...

System komunistyczny różni się jeszcze tym od innych na świecie, że człowiek tam jest niczym. Liczy się tylko człowiek potrzebny partii. Mój znajomy, Łazarz /Abramowicz/ Pomeranc z Grodna, od dziecka prawie był komunistą. Emigrował do Palestyny w trzecim dziesięcioleciu, i lata całe działał jako członek Komunistycznej Partii Palestyny; walczył, narażał się, bity był w tureckich, arabskich i angielskich więzieniach. Anglicy deportowali go w końcu z powrotem do Polski, w przeddzień wojny. Jesienią 1939 rzucił się w ramiona bolszewikom wkraczającym do rodzinnego Grodna... A teraz, w wydanej świeżo w Izraelu książce pt. „W pogoni za prawdą” opisuje co z nim zrobiono! Wyrzucono po prostu za płot, do nędzy, do beznadziejnej sowieckiej rzeczywistości, do zgarniania odpadków na kazachstańskim rynku. W Palestynie był im potrzebny. W Grodnie, akurat, nie.

Legendy i rzeczywistości

Autor: Józef Mackiewicz

Sobota, 25 września 2010 - Poprawiony Piątek, 01 października 2010

Dembiński, z jego polskim intelektualizmem, był im potrzebny, gdy była jeszcze Polska niepodległa. Gdy jej już nie stało, na sowieckiej Litwie i Białorusi odsunięty został gdzieś tam, żeby się nie plątał. A w katastrofalnej klęsce r. 1941 nie było czasu myśleć. Nie było czasu załadować archiwów NKWD! Ba, gdyby on sam w czas uciekł, a nie dowierzał zbytnio „Czerwonej Niezwycięzonej”, to by Jędrychowski dziś jemu do pięty nie dorósł. – A że jego rozstrzelali Niemcy... Małoż to ludzi rozstrzelali Niemcy.

Legenda

Afera „grupy Dembińskiego” i wileńskiej Lewicy Akademickiej, rozpatrując ją od strony rzeczowej, należała do typowego fenomenu bolszewickiej rzeczywistości, za naszą wschodnią miedzą i rozwinięta została według klasycznych reguł teorii i praktyki międzynarodowego komunizmu.

Legenda natomiast o „grupie Dembińskiego” była i pozostała typowym wytworem tej rzeczywistości Polski, która już od r. 1920 wsparła się na doktrynie, że sąsiad sowiecki nie jest nowym, polityczno-psychologicznym fenomenem, nie stanowi centrum międzynarodowej gangreny politycznej, „zarazy bolszewickiej”, jak ją nazywał nieboszczyk Churchill jeszcze w trzecim dziesięcioleciu, lecz właściwością „istotną” rosyjską, od polskiej rzekomo odrębną. Czyli legenda niewątpliwie wyrosła z soków tego samego pnia, z którego dziś wyrastają legendy o „polskich październikach” i pochodne rozgałęzienia. W których przymiotnik „polski” pobudza do analogicznych sloganów, jakimi posługiwali się obrońcy na procesie „grupy Dembińskiego”.

Wiktor Sukiennicki w posłowie pt. „Legenda a „Legenda” pisze: „Współczesna nauka nie zdołała w ostateczny sposób wyjaśnić mechanizmu i procesu powstawania legend. Nie ulega jednak wątpliwości, iż powstają one i szerzą się wśród ludu w jakiś tajemniczy sposób, zupełnie niezależnie od życzenia czynników sprawujących nad tym ludem władzę. Legendy na rozkaz czy obstalunek z góry stworzyć nie można...”

Jestem wręcz odmiennego zdania. Wszystkie legendy na polityczny czy narodowy użytek stworzone zostały, w moim przekonaniu, tak czy inaczej na obstalunek z góry. A większość z nich utrzymała się przy życiu pod wpływem narodowo-dydaktycznego; czy narodowo-politycznego nacisku.

Poprawka do Sicińskiego

W ostatnim akapicie tego posłowania Sukiennicki pisze: „Legend na dawnej Litwie kursowało wiele. Wśród nich była także legenda o pośle upickim Sicińskim, którego ziemia ponoć przyjąć nie chciała za to, że za moskiewskie srebrniki Sejm Walny zerwał i odnowienie i umocnienie Rzplitej uniemożliwił. Oby legenda o „grupie Dembińskiego” – jeśliby kiedyś istotnie wśród ludu powstała – nie była bardziej podobna do legendy o Sicińskim, niż do legendy o wileńskich Filaretach”.

Przyznam się, iż nie słyszałem o „srebrnikach moskiewskich”, ale raczej o intrygach ks. Janusza Radziwiłła. Może się mylę. Natomiast nie wiem, czy Sukiennicki był kiedy w Upicie. Ja bywałem nieraz. I muszę stwierdzić, że legenda o Sicińskim i jego liberum veto, w jej dydaktyczno-politycznej formie jaką znamy, była raczej legendą typowo obstalunkową, „pańską”, opowiadaną jedynie po dworach. Natomiast wśród „ludu, zupełnie niezależnie od życzenia czynników sprawujących nad tym ludem władzę”, o żadnym zerwaniu Sejmu Walnego przez liberum veto, nikt nie słyszał, lecz kursowała zupełnie inna legenda. Ta mianowicie, że: „Pana Sicińskiego dlatego ziemia przyjąć nie chciała, gdyż nadto już okrutny był dla swoich poddanych chłopów...”

Ostatnie zdanie autora, którym zamyka swą ciekawą książkę, nie jest mi zupełnie zrozumiałe. Jeżeli chodzi o Dembińskiego i całą aferę, wydaje mi się raczej, że nie powinna o niej zostać ani taka, ani owaka legenda, lecz możliwie ścisła prawda. Do ujawnienia której Sukiennicki właśnie się teraz walnie przyczynił.

„Wiadomości”

Legendy i rzeczywistości

Autor: Józef Mackiewicz

Sobota, 25 września 2010 - Poprawiony Piątek, 01 października 2010
